

William James

Czy istnieje „świadomość”?

Tłumaczenie na podstawie: „Does ‘Consciousness’ Exist?”, w: „The Journal of Philosophy, Psychology and Scientific Methods”, vol. I, 1904: 477–491.

„Myśli” i „rzeczy” to nazwy dwóch typów obiektów, które zdrowy rozsądek zawsze uznaje za przeciwstawne sobie i zawsze będzie odróżniać. W przeszłości filozofia dawała różne wyjaśnienia tego kontrastu i podobnego stanu rzeczy należy się spodziewać w przyszłości. Początkowo „duch i materia”, „dusza i ciało” stanowiły substancje biegunowo odmienne, ale równie ważne i budzące równe zainteresowanie. Lecz pewnego dnia Kant zakwestionował duszę i wprowadził transcendentalne ego. Od tej pory równowaga tej dwustronnej relacji została zachwiana. Transcendentalne ego zdaje się dziś w kręgach racjonalistycznych uchodzić za wszystko, w empirycznych – za nic. W rękach takich pisarzy, jak Schuppe, Rehmke, Natorp, Münsterberg – w każdym razie we wczesnych pismach tego ostatniego – a także Schubert-Solderna i innych, zasada duchowa rozrzedza się do stanu przypominającego widmo i stanowi jedynie szyld dla faktu, że „treść” doświadczenia jest znana. Traci w ten sposób osobową formę i aktywność – które przelewane są na treść – stając się czystą *Bewusstheit* albo *Bewusstsein überhaupt*, o których nie sposób nic powiedzieć.

Uważam, że gdy „świadomość” wyparowuje do stanu czystej przezroczystości, równie dobrze można by uznać, że całkiem znikła. Stanowi nazwę dla niebytu i nie ma dla niej miejsca pośród pierwszych zasad. Ci, którzy wciąż się jej trzymają, chwytają tylko jej odległe echo, słabnącą pogłoskę „duszy”, ledwie słyszalną w wietrze filozofii. W ciągu ostatniego roku czytałem kilka artykułów, których autorzy byli o krok od porzucenia pojęcia świadomości¹, lecz nie zastępowali jej absolutnym doświadczeniem z dwóch powodów. W swoich zaprzeczeniach

¹ Artykuły Baldwina, Warda, Bawdena, Kinga, Alexandra i innych. Dr Perry przekroczył już tę granicę.

nie byli wystarczająco radykalni ani odważni. W ciągu ostatnich dwudziestu lat z rezerwą traktowałem pogląd, że „świadomość” jest rodzajem bytu; od siedmiu czy ośmiu lat sugerowałem jej nieistnienie swoim studentom i starałem się ich przekonać do jej pragmatycznego odpowiednika w postaci doświadczenia. Wydaje mi się, że czasy dojrzały do tego, aby ją otwarcie i pod każdym względem odrzucić.

Zaprzeczyć całkowicie istnieniu „świadomości” zdaje się na pierwszy rzut oka czymś tak absurdalnym – nie można przecież zaprzeczyć istnieniu „myśli” – że obawiam się, iż niektórzy czytelnicy nie zechcą dalej za mną podążać. Pozwolę sobie zatem natychmiast wyjaśnić, że pragnę zaprzeczyć jedynie temu, że słowo to oznacza jakiś byt, natomiast chciałbym nalegać, że oznacza jakąś funkcję. Myśli nie są, tak jak rzeczy materialne, zrobione z jakiegoś pierwotnego materiału, nie są atrybutem istnienia; istnieje jednak w doświadczeniu funkcja, którą myśli pełnią, i do pełnienia której ten atrybut istnienia jest przyzywany. Tą funkcją jest wiedzenie. „Świadomość” wydaje się niezbędną dla wytłumaczenia faktu, że rzeczy nie tylko są, ale są przedmiotem opisu i wiedzy. Ktokolwiek usuwa pojęcie świadomości z listy pierwszych zasad, musi jakoś wyjaśnić, jak ta funkcja jest wypełniana.

I

Moja teza brzmi następująco: jeśli zaczniemy od założenia, że jest tylko jedno pierwotne tworzywo, jeden materiał na świecie, z którego wszystko jest zrobione, i nazwiemy to coś „czystym doświadczeniem”, wtedy wiedzenie można z łatwością wytłumaczyć jako szczególny typ relacji wiążącej ze sobą różne porcje czystego doświadczenia. Relacja sama w sobie jest efektem czystego doświadczenia; jeden z jej „członów” staje się podmiotem albo nośnikiem wiedzy, czyli wiedzącym², drugi staje się poznawanym przedmiotem. To będzie wymagało wielu wyjaśnień, zanim stanie się jasne. Aby zrozumieć ten pogląd, najlepiej skonstruować go z konkurencyjnym stanowiskiem. Do tego może nam posłużyć najnowsza propozycja, w której rozrzedzenie duszy-substancji postąpiło najdalej bez całkowitego zniknięcia. Jeśli zatem neokantyzm zdołał przezwyciężyć wcześniejsze formy dualizmu, my będziemy w stanie przezwyciężyć wszystkie inne, jeśli uda nam się przezwyciężyć neokantyzm.

Dla myślicieli, których nazywam neokantystami, słowo „świadomość” nie stanowi nic więcej niż świadectwo tego, że doświadczenie jest nieredukowalnie dwoiste w swej strukturze. To znaczy, że nie podmiot i nie przedmiot, lecz podmiot-plus-przedmiot stanowią minimum tego, co istnieje realnie. Tymczasem

² W moich *Zasadach Psychologii* starałem się wykazać, że nie potrzebujemy innej koncepcji wiedzącego niż takiej, w której jest on tylko „przebiegającą myślą”. [Por. tom I, s. 338 i n., wyd. ang.]

rozdzielenie pomiędzy podmiotem a przedmiotem jest zupełnie innej natury niż odróżnienie między umysłem i materią, czy ciałem i duszą. Dusze można było oddzielić, miały własny los; coś mogło się im przytrafić. Świadomości nic się nie może przytrafić, ponieważ – sama będąc beczasowa – jest tylko świadkiem wydarzeń w czasie, w których nie odgrywa żadnej roli. Jest, krótko mówiąc, logicznym korelatem „treści” w doświadczeniu, którego szczególną cechą jest to, że *fakty wychodzą w niej na jaw*, że pojawia się *świadomość treści*. Świadomość jako taka jest więc całkowicie bezosobowa – „ja” i jego działania przynależą do treści. Powiedzieć, że jestem samoświadomy, że jestem świadomy poruszeń woli, znaczy tylko tyle, że niektóre treści, dla których „ja” i „wysilek woli” są nazwami, nie pozostają niezauważone, gdy zachodzą.

Tym, którzy poniewczasie gromadzą się u kantowskiego źródła, musimy przyznać, że świadomość jest „epistemologiczną” koniecznością, nawet jeśli byśmy nie mieli bezpośredniego dowodu na to, że istnieje.

Ponadto, niemal wszyscy uważają, że powinniśmy mieć świadomość świadomości. Kiedy świat zewnętrznych faktów przestaje materialnie istnieć i przypominamy lub wyobrażamy go sobie, uważa się, że świadomość ujawnia się i jest odbierana jako rodzaj bezcielesnego, wewnętrznego strumienia, który raz rozpoznany w tego typu doświadczeniu, może również być wykryty w przedstawieniach świata zewnętrznego. „W chwili, w której staramy się skupić uwagę na świadomości i zobaczyć, czym ona właściwie jest – pisał niedawno pewien autor – ona znika. Wydaje się, jakbyśmy mieli przed sobą tylko pustkę. Kiedy dokonujemy introspekcji wrażenia niebieskości, wszystko, co widzimy, to niebieskość; inny element wydaje się być przezroczysty. Możemy go jednak wyróżnić, jeśli patrzymy wystarczająco dokładnie i wiemy, że istnieje to, czego szukamy”³. „Świadomość (*Bewusstheit*) – mówi inny filozof – jest niewyraźna i trudno ją opisać, a przecież wszystkie świadome doświadczenia mają to z sobą wspólnego, że ich treści w szczególny sposób wiążą się z ośrodkiem, któremu na imię »ja«, i na mocy którego te powiązania treści są subiektywnie dane lub się objawiają. [...] Chociaż w ten sposób świadomość, bądź odniesienie do »ja«, jest jedyną rzeczą, która odróżnia treści świadome od jakiegokolwiek rodzaju istnienia bez świadomości nakierowanej na coś, to ta jedna różnica wymyka się wszelkim bliższym wyjaśnieniom. Istnienie świadomości, chociaż stanowi fundamentalny fakt psychologii, można co prawda założyć jako pewne, można wywieść na drodze analizy, ale nie można zdefiniować ani wywieść z niczego innego, jak z niej samej”⁴.

„Można wywieść na drodze analizy”, mówi ten autor. To zakłada, że świadomość jest elementem, momentem, czynnikiem – jakkolwiek by ją nazwać – doświadczenia o dwoistej wewnętrznej strukturze, w której po usunięciu zawartości pozo-

³ G.E. Moore, „Mind”, tom XII, N. S., s. 450.

⁴ P. Natorp, *Einteilung in die Psychologie*, 1888, s. 14, 112.

stanie świadomość ujawniona dla samej siebie. Doświadczenie jest w tym poglądzie podobne do farb, którymi maluje się pejzaże. Farba ma dwojaką konstytucję, na którą składają się rozpuszczalnik⁵ (olej, grunt czy co tam jeszcze) i zawartość, którą stanowi zawieszony w cieczy pigment. Możemy uzyskać czysty rozpuszczalnik, jeśli pozwolimy osadzić się pigmentowi, lub czysty pigment, odlewając grunt czy olej. Działamy stosując fizyczne odejmowanie. A jak głosi rozpowszechniony pogląd, jesteśmy w stanie w analogiczny sposób wyodrębnić dwa czynniki doświadczenia, stosując mentalne odejmowanie – nie oddzielając ich całkowicie, lecz różnicując je wystarczająco, aby wiedzieć, że są dwa.

II

Moje stanowisko jest dokładnie odmienne. *Doświadczenie, jak mniemam, nie ma wewnętrznej dwoistości; rozróżnienie go na świadomość i treść nie odbywa się na drodze odejmowania, lecz dodawania* – dodawania do pewnej konkretnej jego części innych zestawów doświadczeń, w połączeniu z którymi poszczególne funkcje lub zastosowania mogą być dwóch różnych typów. Niech farba ponownie posłuży za ilustrację. Leżąc w opakowaniu obok innych farb w sklepie z farbami jest tylko towarem. Nałożona na płótno razem z innymi farbami położonymi obok reprezentuje coś na obrazie, pełniąc w ten sposób funkcję duchową. Uważam, że w podobny sposób niepodzielna część doświadczenia w jednym kontekście może grać rolę wiedzącego, stanu umysłu, „świadomości”; tymczasem w drugim kontekście ta sama niepodzielna część doświadczenia gra rolę rzeczy znanej, obiektywnej „treści”. Krótko mówiąc, raz działa jako myśl, a raz jako rzecz. A ponieważ może jednocześnie przynależeć do obydwu grup, mamy pełne prawo nazwać ją subiektywną i obiektywną zarazem. Dualizm przychodzący na myśl przez użycie takich dwuznacznych terminów jak „doświadczenie”, „fenomen”, „dane”, „*Vorfindung*” – terminów, które w filozofii coraz częściej zastępują jednoznaczne terminy „myśl” i „rzecz” – ten dualizm jest wciąż obecny w moim stanowisku, lecz przeobrażony w taki sposób, że zamiast być czymś tajemniczym i nieuchwytnym, staje się czymś określonym i dającym się zweryfikować. To sprawa relacji, leży na zewnątrz, nie wewnątrz pojedynczego rozważanego doświadczenia, i zawsze może być ujednostkowiona i zdefiniowana.

Pierwszy klin tego bardziej konkretnego sposobu rozumienia dualizmu został wbity przez Locke’a, kiedy słowem „idea” oznaczył, nie dokonując rozróżnień, zarówno rzecz, jak i myśl, oraz przez Berkeleya, kiedy ten powiedział, że to, co zdrowy rozsądek uznaje za rzeczywistość, filozof nazywa ideami. Ani Locke, ani Berkeley nie wyjaśnili tego do końca. Wydaję mi się jednak, że koncepcja, któ-

⁵ „Mówiąc metaforycznie, o świadomości można powiedzieć, że jest jednym powszechnym rozpuszczalnikiem lub menstrem, który zawiera różne rodzaje psychicznych aktów i faktów, czy w ukrytej, czy w jasnej formie”. G.T. Ladd: *Psychology, Descriptive and Explanatory*, 1894, s. 30.

rej broń, nie robi wiele więcej, niż stosuje „pragmatyczną” metodę, której oni pierwsi użyli.

Kto zbada swoje doświadczenia, ten dostrzeże, co mam na myśli. Zaczniemy od doświadczenia postrzeżeniowego, tak zwanego „występowania” fizycznego obiektu w zasięgu pola widzenia, dajmy na to pośrodku pokoju, w którym siedzimy z czytana właśnie książką. Założmy, że w chwili obecnej traktuję te złożone obiekty w zdroworozsądkowy sposób jako będące „naprawdę” tym, czym zdają się być, czyli kolekcją fizycznych przedmiotów wyciętych z otaczającego świata innych fizycznych obiektów, z którymi te fizyczne rzeczy mogą mieć aktualne lub potencjalne relacje. W tym samym czasie nasz umysł, jak mówimy, postrzega *te same rzeczy*; i cała filozofia percepcji od Demokryta aż do dzisiaj była jednym wielkim sporem o paradoks, zgodnie z którym ewidentnie jedna rzeczywistość powinna być w dwu miejscach jednocześnie, na zewnątrz i w umyśle. „Reprezentacjonistyczne” teorie percepcji unikają tego logicznego paradoksu, ale z drugiej strony naruszają poczucie realności czytelnika, który nie zna pośredniczącego obrazu umysłowego, lecz zdaje się widzieć pokój i książkę bezpośrednio, tak jak istnieją.

Zagadka identycznego pokoju w dwóch różnych miejscach sprowadza się do zagadki, jak jeden punkt może leżeć na dwóch prostych. Może – jeśli będzie się znajdował na ich skrzyżowaniu. Podobnie, jeśli „czyste doznanie” pokoju znajdowało się na skrzyżowaniu dwóch procesów, które łączyło je z różnymi grupami kojarzonych treści, może być liczone podwójnie, jako należące do każdej z grup lub istniejące w dwóch miejscach, chociaż numerycznie wciąż pozostaje jedną rzeczą.

Doświadczenie jest członem różnych procesów, które można śledzić w całkiem różnych kierunkach. Konkretna rzecz ma tyle relacji do reszty doznań, że można ująć ją w różnych układach kojarzonych treści i traktować jako przynależącą do różnych kontekstów. W jednym z tych kontekstów jest „polem świadomości”; w innym jest „pokojem, w którym siedzisz” – i w obydwu kontekstach funkcjonuje w swojej całości. Nie ma zatem podstaw mówić, że do świadomości przyłącza się jedną ze swoich części lub aspektów, a do zewnętrznej rzeczywistości inną. Czym są dwa procesy, których doświadczenie pokoju staje się w ten sposób elementem?

Jednym z nich jest osobista biografia czytelnika, innym jest historia domu, którego częścią jest pokój. Występowanie, doświadczenie, krótko mówiąc, *to* (zanim zdecydujemy, *czym to właściwie jest*, musi pozostać *tym*) jest ostatnim członem w ciągu wrażeń, emocji, decyzji, ruchów, klasyfikacji, oczekiwań itp. kończącym się w teraźniejszości i pierwszym członem „wewnętrznych” operacji rozciągających się po stronie czytelnika ku przyszłości. Z drugiej strony, owo *to* stanowi *terminus ad quem* mnóstwa uprzednich fizycznych operacji, cięcia drewna, tapetowania, meblowania, ogrzewania itp. oraz *terminus a quo* wielu przyszłych

operacji, w których będzie uczestniczyć, dzieląc los fizycznego pokoju. To, co fizyczne, i to, co umysłowe, tworzą ciekawie niekompatybilne grupy. Pojęte jako pokój, doświadczenie należało do tego miejsca i obejmowało jego otoczenie przez 30 lat. Pojęte jako pole świadomości, mogło nie istnieć aż do teraz. Jako pokój, pozwalało na odkrycie niezliczonych nowych szczegółów. Jako stan umysłu, ujawniało niewiele nowości. Jako pokój, trzeba by trzęsienia ziemi lub brygady mężczyzn i znacznej ilości czasu, by je zniszczyć. Jako twój subiektywny stan, wystarczy zamknięcie oczu lub jakikolwiek wybryk wyobraźni, i znika. W świecie rzeczywistym pochłonie je ogień. W twoim umyśle możesz pozwolić ognioni bawić się z nim bez uszczerbku. Gdy jest obiektem zewnętrznym, musisz płacić, aby w nim mieszkać. Gdy jest treścią wewnętrzną, możesz pomieszkiwać w nim, ile chcesz, za darmo. Krótko mówiąc, jeśli podążysz za nim w kierunku umysłowym, biorąc ze sobą tylko elementy osobistej biografii, rozmaite rzeczy wydadzą się prawdą, mimo iż są fałszywe. Wszystkie zaś fałsze okażą się prawdziwe, jeśli potraktujesz je jako realną rzecz poddaną doświadczeniu i będziesz podążać za nim w kierunku fizycznym, wiążąc je z innymi rzeczami tego samego typu w świecie zewnętrznym.

III

Jak na razie, wszystko wydaje się być proste, lecz moja teza najprawdopodobniej stanie się mniej wiarygodna, kiedy przejdę od przedmiotów postrzeganych do pomyślanych, czyli od rzeczy obecnych przy mnie do myślanych na odległość. Niemniej uważam, że takie same prawa obowiązują tu i tam. Jeśli weźmiemy myślowe całości, wspomnienia, marzenia, one także są najpierw kawałkami czystego doświadczenia i jako takie są pojedynczymi *tymi*, które w jednym kontekście zachowują się jak obiekty, a w innym jak stany umysłu. Chcę abstrahować od ich relacji do możliwych doświadczeń postrzeżeniowych, z którymi mogą być połączone, do których mogą prowadzić i na których mogą się kończyć, i które, jak się nam wydaje, mogą „reprezentować”. Gdy tak na nie patrzymy, możemy postawić problem w granicach świata pomyślanego, a nie świata bezpośrednio odczuwanego czy widzianego. Ten pierwszy, tak samo jak świat doznań, jawi się nam początkowo jako chaos doświadczeń, z którego wkrótce zaczyna wyłaniać się porządek. Dowolna część, jaką możemy wyciąć do rozważań, okazuje się połączona z wyraźnymi grupami kojarzonych elementów, dokładnie jak nasze doświadczenia postrzeżeniowe. Kojarzone elementy łączą się ze sobą przez różne relacje⁶ i jedne tworzą wewnętrzną historię osoby, inne działają jako bezosobo-

⁶ Zarówno tutaj, jak i w innych miejscach relacje są oczywiście *doświadczanymi* relacjami, członkami tej samej różności niepostrzeżeniowych doświadczeń, której częścią są także członki relacji.

wy, „obiektywny” świat, przestrzenny lub czasowy, lub po prostu logiczny, matematyczny, a w innym przypadku „idealny”.

Pierwsza przeszkoda po stronie czytelnika, uniemożliwiająca dostrzeżenie, że niepostrzeżeniowe doświadczenie ma charakter zarówno obiektywny, jak i subiektywny, powstaje zapewne w wyniku inwazji na jego umysł „przedmiotów postrzeżeniowych”, trzeciej grupy kojarzonych elementów, z którymi doświadczenie niepostrzeżeniowe może wejść w relacje, i które „reprezentują”, mając się do niego jak myśli do rzeczy. Ta ważna funkcja niepostrzeżeniowych doświadczeń komplikuje kwestię i gmatwa ją; ponieważ tak bardzo jesteśmy przyzwyczajeni traktować spostrzegane przedmioty jako jedyną rzeczywistość, że rezygnując z ich rozpatrywania mamy tendencję do pomijania obiektywności, jaka kryje się w doświadczeniach niepostrzeżeniowych samych w sobie. Skoro „znamy” postrzegane przedmioty, traktujemy je na wskroś subiektywnie, i mówimy, że w całości składają się z tworzywa zwanego świadomością, używając tego terminu na określenie rodzaju bytu w sposób, który zamierzam obalić⁷.

Chcę zatem powiedzieć, abstrahując od postrzeganych przedmiotów, że każde niepostrzeżeniowe doświadczenie liczone jest podwójnie, tak samo jak doświadczenie postrzeżeniowe, występując w jednym kontekście pod postacią obiektu lub pola obiektów, a w drugim jako stan umysłu: i wszystko to bez śladu samorozzerwania z własnej przyczyny na świadomość i treść. W jednym ujęciu jest to tylko świadomość; w innym tylko treść.

Obiektywność niepostrzeżeniowych doświadczeń, całkowity paralelizm pod względem realności pomiędzy tym, co jest odczuwane jako obecne, i tym, co jest pomyślane na odległość, zostały tak dobrze wyłożone na stronicach *Grundzüge* Münsterberga, że pozwolę go sobie przytoczyć.

„O moich obiektach mogę tylko myśleć – mówi profesor Münsterberg – a przecież w moich myślach stoją przede mną dokładnie tak, jak stałyby przedmioty postrzegane, bez względu na to, jak bardzo różne są te dwie drogi dojścia do nich. Książka leżąca na stole przede mną i książka w pokoju obok, po którą chcę się udać – obydwie są realnościami danymi mi w tym samym sensie, realnościami, które potwierdzam i których jestem w pełni świadom. Jeśli zgodzimy się, że postrzegany przedmiot nie jest ideą we mnie, lecz że rzecz spostrzegana i rzecz sama, jako nieodróżnialne, są naprawdę doświadczane *tam, na zewnątrz*, nie macie powodu uwierzyć, że ten obiekt myśli jest schowany wewnątrz myślącego podmiotu. Obiekt, o którym myślę, i którego istnienia mam świadomość, nie pozwalając, by mi teraz oddziaływał na zmysły, zajmuje konkretne miejsce w zewnętrznym świecie tak samo, jak ten przedmiot, który bezpośrednio widzę.

⁷ O reprezentatywnej funkcji niepostrzeżeniowego doświadczenia jako całości powiem coś więcej gdzie indziej: zagadnienie to prowadzi zbyt głęboko do ogólnej teorii wiedzy i za dużo by o tym mówić w tak krótkim artykule, jak ten.

Co jest prawdziwe tu i tam, jest też prawdziwe teraz i wtedy. Wiem o rzeczy mi współczesnej, którą postrzegam, wiem również o wczorajszej, której nie ma, lecz którą pamiętam. Obydwie mogą mieć wpływ na moje postępowanie, obie są częścią rzeczywistości, którą uznaję. Prawdą jest, że nie jestem pewien większości przeszłości, tak samo jak nie jestem pewien większości tego, co obecne, jeśli jest słabo postrzegane. Przędział czasowy w zasadzie nie zmienia mojego podejścia do przedmiotu, nie przemienia go ze znanego obiektu w stan mentalny. [...] Rzeczy w pokoju, który lustruję, jak i te z mojego odległego domu, te, o których myślę, rzeczy tej minuty i mojego dawno zakończonego chłopięctwa, mają wpływ na mnie i decydują o mnie w podobny sposób, co realność, którą moje ich doświadczenie bezpośrednio odczuwa. Wszystkie tworzą mój świat, tworzą go bezpośrednio, nie muszą być mi najpierw przedstawione i zapośredniczone przez idee, które pojawiają się we mnie tu i teraz. [...] Ten nie-ja charakter moich wspomnień i oczekiwań nie implikuje, że przedmioty zewnętrzne istnieją także dla innych. Przedmioty śniących i pod wpływem halucynacji są pozbawione ogólnej wiarygodności. Gdyby jednak istniały centaury i złote góry, istniałyby 'tam', w krainie baśni, a nie 'wewnątrz' nas samych"⁸.

Z pewnością jest to bezpośrednia, pierwotna, naiwna i praktyczna metoda mówienia o naszym pomyślanym świecie. Gdyby nie było postrzeganego świata, służącego jako „reduktor” w sensie Taine’a, przez bycie „silniejszym” i bardziej „na zewnątrz” (w porównaniu z którym nasz pomyślany świat wydawałby się słabszym i wewnętrznym), nasz pomyślany świat byłby jedynym światem i cieszyłby się w naszym przekonaniu kompletną realnością. Coś takiego ma miejsce w naszych snach lub kiedy marzymy na jawie, lecz tylko tak długo, jak spostrzegane rzeczy nie zakłócają tego.

A jednak, tak jak widziany pokój (aby powrócić do naszego przykładu) jest także polem świadomości, tak samo pomyślany lub przypomniany pokój także jest stanem umysłu; zdwojenie doświadczenia ma w obydwu przypadkach podobne przyczyny.

Pomyślany pokój, mianowicie, ma wiele pomyślanych połączeń z wieloma pomyślanymi rzeczami. Niektóre są stabilne, inne nie. W osobistej historii czytelnika pokój występuje z pojedynczą datą – widział go zaledwie raz, być może rok temu. W historii domu pokój jest jednak stałym elementem. Niektóre połączenia mają dziwny upór faktu, pożyczając termin Royce’a. Inne cechują się płynnością fantazji – pozwalamy im przychodzić i odchodzić jak tylko im się to podoba. Razem z resztą domu, z nazwą miasta, właściciela, budowniczego, wartością, planem dekoracyjnym, pokój zajmuje porządną przyczółek, do którego, jeśli zechcemy go poruszyć, będzie siłą powracać⁹. Innymi słowy, [pokój] przy-

⁸ *Grundzüge der Psychologie*, tom I, s. 48.

⁹ Zob. A.L. Hodder, *The Adversaries of the Sceptic*, New York 1899, s. 94–99.

staje do tych kojarzonych treści, nie wykazując tendencji do przystawiania do innych domów, innych miast, innych właścicieli. Dwa zbiory, pierwszy spójnych, drugi luźnych skojarzeń, w nieunikniony sposób zostaną skonstrastowane. Pierwszy zbiór nazwiemy systemem zewnętrznych realności, wewnątrz którego pokój, jako „realny”, istnieje; drugi nazwiemy strumieniem naszego wewnętrznego myślenia, w którym pływa on przez chwilę¹⁰ jako „obraz mentalny”. Pokój znowu liczony jest podwójnie. Gra dwie różne role, będąc *Gedanke* i *Gedachtes*, myślą-o-przedmiocie i przedmiotem-myśli, obydwie w jednym. Wszystko to bez paradoksu czy tajemnicy, tak samo jak przedmiot materialny może być jednocześnie niski i wysoki, mały i wielki, zły i dobry, z powodu relacji z odmiennymi częściami otaczającego świata.

Gdy traktujemy doświadczenie jako subiektywne, to mówimy, że reprezentuje; gdy uznajemy za obiektywne, wtedy jest przedmiotem reprezentacji. To, co reprezentuje, i to, co jest reprezentowane, jest tutaj numerycznie takie samo; musimy jednak pamiętać, że żaden dualizm bycia reprezentowanym i reprezentowania nie mieści się w doświadczeniu *per se*. W stanie czystym lub wyizolowanym nie ma samorozdzielania się na świadomość i to, z czego ona jest. Jego obiektywność i subiektywność to jedynie funkcjonalne atrybuty, podczas gdy doświadczenie „zachodzi”, jeśli się je dwukrotnie rozważa, rozpatrując w dwóch różnych kontekstach, w oparciu o nowe, retrospektywne doświadczenie, dla którego wszelkie przeszłe komplikacje stanowią teraz nową treść.

Wyrwykowe pole terażniejszości jest przez cały czas tym, co nazywam „czystym doświadczeniem”. Na razie tylko wirtualnie i potencjalnie, jest zarazem przedmiotem i podmiotem. Na razie jest zwykłą aktualnością lub istnieniem bez żadnych kwalifikacji, prostym *tym*. W tej *naiwnej* natychmiastowości jest oczywiście wiarygodne; jest *tam*, *działamy* podług niego; a podważanie go w retrospekcji do stanu umysłu i rzeczywistości jest jednym z takich działań. „Stan umysłu”, traktowany początkowo jako taki w retrospekcji, zostanie potwierdzony lub poprawiony i w podobny sposób zostanie potraktowane owo doświadczenie retrospektywne; lecz wyrwykowe doświadczenie, kiedy przemija, stanowi zawsze „prawdę”¹¹, praktyczną prawdę, *coś podług czego można działać*. Gdyby tamten świat miał zgasnąć jak świeca, pozostałoby to prawdą absolutną i obiektywną, ponieważ stanowiłby „ostatnie słowo”, nie miałby krytyka i nikt nie sprzeciwiłby mu się w myśli¹².

¹⁰ Dla uproszczenia powstrzymam się od „zewnętrznej” rzeczywistości. Jest bowiem jeszcze system rzeczywistości idealnej, w której pokój również odgrywa rolę. Relacje porównania, klasyfikacji, szeregowania, wartości także są uparte, przypisują konkretne miejsce pokojowi, nie tak jak w przypadku niespójności luźnej rapsodii postępujących po sobie myśli.

¹¹ Proszę zwrócić uwagę na dwuznaczność tego terminu, który czasem ujmuje się obiektywnie, a czasem subiektywnie.

¹² „Psychological Review” z lipca tego roku opublikował artykuł, w którym dr R.B. Perry wyklada pogląd na świadomość bliższy mojemu niż jakikolwiek, z którym się zapoznałem. Dr Perry uważa,

Myślę, że mogę teraz uznać moją tezę za jasną. Świadomość konotuje rodzaj zewnętrznej relacji, a nie specjalne tworzywo czy sposób istnienia. *Szczegółowość naszych doświadczeń, to, że nie tylko są, ale są znane, co wyjaśniamy przywołując jakoś „bycia świadomym”, lepiej tłumaczy się przez ich relacje względem siebie, i te relacje także należy rozumieć jako doświadczenia.*

IV

Gdybym teraz zajął się wiedzą o postrzeżeniach na podstawie doświadczeń myślowych, okazałyby się one ponownie należeć do relacji zewnętrznych. Jednym doświadczeniem byłby wiedzący, innym rzeczywistość, o której mamy wiedzę; i mógłbym doskonale zdefiniować, nie odwołując się do pojęcia „świadomości”, do czego właściwie praktycznie sprowadza się wiedzenie – mianowicie do skupienia się na i dotarcia do przedmiotów postrzeganych, poprzez ciąg przejściowych doświadczeń, których dostarcza świat. Nie będę się tym teraz zajmował, ponieważ nie starczyłoby miejsca¹³. Rozważę jednak kilka zastrzeżeń, które mogą zostać wysunięte pod adresem teorii w jej obecnym kształcie.

V

Przed wszystkim podjęta musi być następująca kwestia: „Jeśli doświadczenie nie ma ‘świadomej’ egzystencji, to jeśli częściowo nie jest zrobione ze ‘świadomości’, to z czego w takim wypadku jest zrobione? Znamy materię i znamy myśl, i znamy świadome treści, ale o ‘czystym doświadczeniu’ nic nam nie wiadomo. Powiedz więc z czego się składa – bowiem musi się składać z czegoś – lub gotuj się porzucić swe poglądy!”.

Odpowiedź na to wyzwanie jest prosta. Choć dla płynności wyводу wcześniej w artykule poruszyłem kwestię czystego doświadczenia, muszę teraz dodać, że nie ma *ogólnego* tworzywa, z którego doświadczenie jest zrobione. Jest wiele tworzyw, tak samo jak wiele jest „natur” w doświadczanych rzeczach. Jeśli pada pytanie o to, z czego jest zrobiona każda cząstka czystego doświadczenia, odpowiedź zawsze będzie taka sama: jest zrobiona z *tego*, co się właśnie jawi, z przeszczeni, z intensywności, z płaskości, brązu, ciężkości i z czego tam jeszcze.

że każde pole doświadczenia stanowi „fakt”. Staje się „opinią” czy „myślą” tylko w retrospekcji, kiedy świeże doświadczenie, myśląc tę samą rzecz, zmienia je i poprawia. Poprawiające doświadczenie samo zostanie skorygowane i tak doświadczanie jako całość staje się procesem, w którym to, co obiektywne, na zawsze zostaje zsubiektywizowane, zamieniając się w nasze ujęcie przedmiotu. Bardzo mocno polecam godny uznania artykuł dr. Perry’ego moim czytelnikom.

¹³ Częściowo zająłem się już tą kwestią w artykule opublikowanym w „Mind”, tom X, s. 27, 1885 i w „Philosophical Review”, tom II, s. 102, 1895. Proszę porównać z tekstem C.A. Stronga w „Journal of Philosophy, Psychology and Scientific Methods”, tom I, s. 253, 12 maja 1904. Mam nadzieję powrócić do tego zagadnienia na łamach niniejszego periodyku.

Analiza Shadwortha Hodgsona w tym względzie nie pozostawia wiele do życzenia. Doświadczenie stanowi tylko zbiorczą nazwę dla tych wszystkich zmysłowych natur, bo poza przestrzenią i czasem (i jeśli chcecie, także „istnieniem”) nie ma wspólnego, uniwersalnego elementu, z którego wszystkie rzeczy są zrobione.

VI

Następne zastrzeżenie jest całkiem poważne, a nawet miazdzące, jeśli słyszy się je po raz pierwszy.

„Jeśli dokładnie ta sama część czystego doświadczenia, ujęta podwójnie, służy raz za myśl, a raz za rzecz – tak mniej więcej biegnie to zastrzeżenie – to jak to jest, że ich atrybuty różnią się tak diametralnie w dwóch ujęciach? Jako rzecz, doświadczenie jest rozciągle; jako myśl, nie zajmuje miejsca w przestrzeni ani czasie. Jako rzecz jest czerwone, twarde, ciężkie; ale kto kiedy słyszał o czerwonej, twardej lub ciężkiej myśli? Nawet teraz mówisz, że doświadczenie jest zrobione z tego, co się jawi, ale to, co się jawi, to właśnie te przymiotniki. Jak jedno doświadczenie, ujęte jako rzecz, może być z nich zrobione, składać się z nich, nieść je ze sobą jako własne atrybuty, a ujęte jako myśl wypiera się ich i przypisuje je gdzie indziej? Jest to sprzeczność wewnętrzna, od której może nas wybawić tylko i wyłącznie radykalny dualizm myśli i rzeczy. Tylko jeśli myśl jest jednym typem bytu, mogą przymiotniki istnieć w nim ‘intencjonalnie’ (aby posłużyć się scholastycznym terminem); tylko jeśli jest innego rodzaju, mogą istnieć w nim konstytutywnie i energetycznie. Żaden prosty podmiot nie może przez te same przymiotniki być raz określanym, a raz być ‘z nich’, jak z czegoś tylko wiedzianego czy znanego”.

Rozwiązanie proponowane przez tego krytyka, jak wiele innych rozwiązań opartych na zdrowym rozsądku, staje się tym bardziej niesatysfakcjonujące, im bardziej ktoś je przemyśli. Zacznijmy może od tego: czy myśl i rzeczy są aż tak heterogeniczne, jak się powszechnie mówi?

Nikt nie przeczy, że współdzielą pewne kategorie. Identyczna jest ich relacja z czasem. Ponadto obydwie mają części (tak je przynajmniej traktuje większość psychologów); obydwie też mogą być złożone lub proste. Obydwie są jakiegoś rodzaju, mogą być porównywane, dodawane, odejmowane i szeregowane. Wiele przymiotników kwalifikujących nasze myśli wydaje się nie przystawać do świadomości, do tego czystego tańca widm. Na przykład, myśli bywają naturalne i łatwe albo pracochłonne. Bywają piękne, szczęśliwe, intensywne, interesujące, mądre, idiotyczne, ważne, marginalne, nudne, mgliste, niejasne, dokładne, racjonalne, przypadkowe, ogólne, szczegółowe i jeszcze inne. Co więcej, rozdziały o „percepcji” w książkach psychologicznych są pełne faktów, które przemawiają na rzecz homogeniczności myśli z rzeczą. Jak trudne byłoby w prezentowanych i rozpoznawanych treściach odróżnić to, co dostaje się przez organy zmysłowe,

od tego, co „wychodzi z głowy”, gdyby „przedmiot” i „podmiot” miały być „rozdzielone przepaścią odmiennego bytowania” i nie miały żadnych wspólnych atrybutów! Doznania i idee postrzegawcze łączą się tutaj więzią tak bliską, że nie można łatwiej rozpoznać, gdzie zaczyna się jedno, a drugie kończy, niż w tych sprytnych okrągłych panoramach, które ostatnio wystawiano, gdzie prawdziwe tło i płótno zlewają się w jedno¹⁴.

Descartes jako pierwszy zdefiniował myśl jako absolutnie nierozciągliwą, co późniejsi filozofowie uznali za poprawne. Ale jakie znaczenie może to mieć, jeśli powiemy, że kiedy myślimy o mierzeniu w stopach albo jardach kwadratowych, rozciągłość nie przysługuje naszej myśli? Każdemu rozciągniętemu przedmiotowi musi odpowiadać obraz umysłowy o *dokładnie takich samych* wymiarach. Różnica pomiędzy obiektywnym a subiektywnym wymiarem zależy tylko od relacji do kontekstu. W umyśle wszystkie wymiary nie utrzymują niewzruszonego porządku względem siebie, w fizycznym zaś świecie wiążą się ze sobą stabilnie, a dodane razem tworzą wszechogarniającą jednostkę, w którą wierzymy i nazywamy prawdziwą przestrzenią. Jako „zewnątrzne” ustawione są do siebie wrogo, wykluczają się nawzajem i utrzymują dystans; jako „wewnętrzne” występują w luźnym porządku, przenikają się *durcheinander*, i gubią swą odrębność¹⁵. Jednak upierać się na tej podstawie, że doświadczenie wewnętrzne jest całkowicie nierozciągłe, wydaje mi się być niedalekie od absurdu. Te dwa światy się różnią, ale nie pod względem obecności czy braku wymiarów, ale pod względem relacji zachodzących między wymiarami w nich obydwu.

Czy przypadek wymiarów nie daje nam wskazówek dotyczących prawdziwości innych jakości? Daje – i jestem zaskoczony, że faktów tych nie dostrzeżono już dawno temu. Dlaczego na przykład nazywamy ogień gorącym, a wodę mokłą, a nie powiemy tak o naszych stanach mentalnych, które są o tych obiektach? „Intencjonalnie”, kiedy stan mentalny jest wyraźnym obrazem, ciepło i mokość są tam obecne tak samo mocno, jak w doświadczeniu fizycznym. Przyczyną jest to, że kiedy chaos wszystkich naszych doświadczeń zostanie przesiany, dostrzegamy, że są takie pożary, od których patyki zawsze będą płonąć, i które zawsze ogrzeją nasze ciała, i że są wody, które zawsze ugaszą pożary; oraz że są takie wody i takie pożary, które w ogóle nie będą działać. Grupa doświadczeń, które działają, które nie tylko posiadają swoje natury wewnętrznie, ale przywdziewają je przymiotnikowo i energetycznie, wywołując przeciwstawne działania, jest

¹⁴ Dowód Spencera na „transfiguracywną rzeczywistość” (jego doktryna, zgodnie z którą istnieje absolutnie niementalna rzeczywistość) przychodzi na myśl jako doskonały przykład niemożliwości zaprowadzenia radykalnej heterogeniczności pomiędzy myślą a rzeczą. Wszystkie gromadzone w wielkich bólach różnice stopniowo zlewają się w jedno i są pełne wyjątków.

¹⁵ Mówię tu o wewnętrznym życiu, w którym umysł swobodnie gra ze swoimi materiałami. Oczywiście swobodna gra umysłu jest ograniczona, kiedy usiłuje skopiować realne rzeczy z realnej przestrzeni.

w nieunikniony sposób kontrastowana z grupą, której członkowie, mając identyczne natury, nie manifestują ich w energetyczny sposób. Wyobrażam sobie teraz doświadczenie buchającego płomienia; umiejscawiam je przy moim ciele; lecz nie ogrzewa mnie on w najmniejszym stopniu. Kładę na nim patyk, a ten albo płonie, albo pozostaje zielony, zgodnie z moją wolą. Przywołuję wodę i wylewam ją na ogień, lecz nic się nie zmienia. Wszystkie te fakty nazywam ciągiem nierealnych doświadczeń, ciągiem umysłowym. Mentalny ogień nie spali realnych patyków; mentalna woda niekoniecznie zgasi (choć oczywiście może) nawet mentalny ogień. Mentalne noże mogą być ostre, ale nie przetną prawdziwego drewna. Mentalne trójkąty mają wierzchołki, które nie ranią. „Realne” obiekty zawsze powodują konsekwencje; w ten sposób prawdziwe doświadczenia odsiewane są od mentalnych, rzeczy – wszystko jedno, zmyślane czy prawdziwe – od naszych myśli o nich, i ustawione obok siebie, tylko rzeczy stanowią część chaosu doświadczanego jako świat fizyczny. Te nasze doświadczenia wrażeńowe stanowią rdzeń, i tylko one są źródłowymi, *mocnymi* doświadczeniami. Dodajemy do nich mnóstwo myślowych doświadczeń i czynimy je mocnymi także w wyobraźni, budując ich siłami części naszego świata na odległość. Dokoła tego rdzenia rzeczywistości, jak chmury na niebie, porusza się świat luźno powiązanych marzeń i czysto poetyckich obiektów. W chmurach łamane są zasady, których przestrzega się w rdzeniu. Wymiary mogą być umiejscowione nie wiadomo gdzie; ruch nie podlega prawom Newtona.

VII

Istnieje szczególna klasa doświadczeń, którym *przypisujemy* różne natury, biorąc je raz jako subiektywne, kiedy indziej jako obiektywne, ponieważ w obydwu kontekstach wpływają aktywnie na kojarzone treści, choć nie tak silnie i ostro, jak rzeczy oddziałujące na siebie nawzajem swoimi fizycznymi energiami. Odnoszę się tu do *ocen*, tworzących zagadkową sferę istnienia, przynależąc z jednej strony do emocji, lecz posiadając też obiektywną „wartość” z drugiej, i będących nie całkiem wewnątrz i nie całkiem na zewnątrz, tak jakby rozerwanie się rozpoczęło, ale nie zakończyło.

Na przykład doświadczenia bolesnych przedmiotów są również bolesnymi doświadczeniami; postrzeżenia cudowności, szpetoty, są rejestrowane jako miłosne lub szpetne precepcje; intuicje moralnie szczytne są intuicjami szczytnymi. Czasami przymiotnik błądzi, jakby nie wiedząc, gdzie się przypiąć. Powinniśmy mówić o kuszących wizjach czy o wizjach kuszących rzeczy? O zdrożnych pragnieniach czy o pragnieniu zdrożności? O zdrowych myślach czy o myślach o zdrowych rzeczach? O dobrych impulsach czy o impulsach ku temu, co dobre? O uczuciach gniewu czy o gniewnych uczuciach? W umyśle i w rzeczy natury te modyfikują swój kontekst, wykluczają pewne skojarzenia i determinują inne, do

jednych pasują, z innymi nie mogą się zgodzić. Jednak nie aż tak silnie, jak w przypadku jakości fizycznych, bowiem piękno i szpetota, miłość i nienawiść, przyjemność i ból mogą współwystępować w pewnych złożonych doświadczeniach.

Jeśli ktoś miałby dokonać ewolucyjnej rekonstrukcji tego, w jaki sposób pierwotne mrowie czystych doświadczeń zostało zróżnicowane na porządek wewnętrzny i świat zewnętrzny, cała propónowana tu teoria zależałaby od tego, czy udałooby się wytłumaczyć, jak lub dlaczego jakość doświadczenia, najpierw aktywna, zaczęła gnuśnieć, i jak z energetycznego atrybutu w jednych przypadkach zdegradowała się do biernej lub zaledwie wewnętrznej natury. Tak otrzymalibyśmy „ewolucyjne” wyjaśnienie pojawienia się psychiczności w świecie fizycznym, a doznania estetyczne, moralne i emocjonalne znaczyłyby połowę drogi.

VIII

Z wielu gardeł wydrze się teraz okrzyk: „*non possumus*”. „To wszystko bardzo piękne i bystre – powiedzą – ale nasza świadomość sama intuicyjnie temu zaprzecza. Możemy przecież o sobie powiedzieć, że *wiemy*, iż jesteśmy świadomi. *Czujemy* naszą myśl, płynącą jako życie wewnątrz nas, w całkowitym kontraście z przedmiotami, którym tak niestrudzenie towarzyszy. Nie możemy okazać się wiarołomni wobec tej bezpośrednio odczuwanej intuicji. Dualizm jest fundamentalnym *datum*: niech człowiek nie łączy, co Bóg rozłączył”.

Moja odpowiedź to moje ostatnie słowo i niezmiennie żałuję, że dla wielu będzie ono brzmiało jak materializm. Nie potrafię nic na to poradzić, ponieważ ja również mam swoje intuicje i muszę być im posłuszny. Jestem tego pewien, jak niczego innego: strumień myślenia we mnie (który rozpoznaję zdecydowanie jako fenomen) jest tylko beztrósko ukutą nazwą dla czegoś, co poddane dokładnemu oglądowi, okazuje się składać ledwie ze strumienia mojego oddechu. „Myślę”, o którym Kant powiedział, że musi towarzyszyć wszystkim moim przedmiotom, okazuje się być „oddycham”, które faktycznie im towarzyszy. Również inne wewnętrzne fakty poza oddychaniem (śródczaszkowe dostrojenia mięśni itp., o których pisałem nieco w swojej *Psychologii*) zwiększają atuty świadomości, o ile ta jest przedmiotem bezpośredniego postrzeżenia; lecz oddech, który kiedyś był „duchem”, oddechem poruszającym się na zewnątrz, pomiędzy głośnią a nozdrzami, jest – jestem przekonany – esencją tego, co filozofowie nazywają świadomością. *Ten byt jest fikcją, natomiast myśli pojęte konkretnie są prawdziwe. Lecz myśli pojęte konkretnie są zrobione z tego samego, z czego zrobione są rzeczy.*

Chciałbym móc wierzyć, że myśl ta stała się przekonująca dzięki temu artykułowi. Postaram się w następnym dokładniej wyrazić, na czym miałyby polegać koncepcja świata złożonego wyłącznie z czystych doznań.

Thum. Jakub Kapiszewski